

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Lipiec 2019

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 7 (111) 2019



*Redemisti nos, Domine, in Sanguine tuo, et fecisti
nos Deo nostro Regnum!*

**Odkupiłeś nas, Panie, Krwią swoją, i uczyniłeś
nas królestwem Boga naszego!**

**"O Krwi najdroższa, przez Serce przeczyste,
gdzie Swoje źródło miałaś na tej ziemi**

**Cześć Tobie niesiem, dzięki wiekuiste, z
aniołami, ze świętymi!"**

"Którzy ludzie nie należą do Kościoła? Stąd się pokazuje, iż trojaki tylko rodzaj ludzi od niego wyłączony jest: Najprzód ludzie niewierni, potem kacerze i odszczepieńcy, na ostatek wyklęci. Niewierni dlatego wyłączają się, iż w Kościele nigdy nie byli, ani go nigdy nie poznali, ani się stali uczestnikami sakramentu, w towarzystwie chrześcijańskiego ludu. Kacerze zaś i odszczepieńcy dlatego wyłączeni są, iż od Kościoła odstąpili i nie inaczej do niego należą, jako zbiegowie do wojska, z którego uciekli. Jednak przeczyć tego nie możemy, ażeby oni nie byli w mocy Kościoła, tak iż od niego na sąd wezwani, karani i na przekleństwo podani być mogą. Na ostatek i wyklętych wyłączają z Kościoła, bo gdy są przez wyrok kościelny oddaleni od niego, do jego obcowania przystąpić nie mogą, póki się nie poprawią". ([Katechizm Rzymski](#), według uchwały św. Soboru Trydenckiego, O dziewiątym Artykule Składu Wiary, Rozdz. X, § 9).

Spis treści

Akt osobistego poświęcenia się Najdroższej Krwi Chrystusa	3
Krótkie nauki homiletyczne. – Niedziela szósta po Zielonych Świątkach	4
<i>Bp Władysław Krynicki</i>	
Szkaplerz karmelitański	7
<i>O. Anioł M. Urbański, Karmelita</i>	
Żywot błogosławionego Czesława, Wyznawcy	14
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Ruch Zielonoświątkowy: Przejawem i uzewnętrznieniem "Nowego Kościoła"	17
<i>Ks. Rama P. Coomaraswamy</i>	
O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Ćwiczenie poddania się i uległości woli Bożej	30
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



AKT OSOBISTEGO POŚWIĘCENIA SIĘ NAJDROŻSZEJ KRWI CHRYSZTUSA

W pełnej świadomości mojej nicości, a zarazem Twojej o miłosierny Zbawicielu wielkości, upadam do Twoich stóp i dziękuję Ci za tak wiele dowodów łask, które Ty mnie niewdzięcznemu stworzeniu okazałeś, a szczególnie, że Ty mnie przez Twoją Najświętszą Krew uwolniłeś z szatańskiej mocy zepsucia. W obecności mojej Matki Maryi, mojego Anioła Stróża, moich świętych Patronów, całego Dworu Niebieskiego, poświęcam się o Najukochańszy Jezu z całą szczerością serca, jak najdobrowolniej, Twojej Najdroższej Krwi, przez którą cały świat odkupiłeś od grzechu, śmierci i piekła. Ja... przyrzekam Ci, licząc na pomoc Twojej łaski, z całych mych sił i według mych możliwości, budzić i rozszerzać nabożeństwo do Twojej Najświętszej Krwi, ceny naszego Odkupienia, tak, aby Twa Krew, tak bardzo godna adoracji od wszystkich była uczczoną i uwielbioną. W ten sposób chcę moją niewierność przeciw Twojej Najdroższej Krwi i Miłości wynagrodzić i Tobie zadośćuczynić za tak liczne profanacje i znieważenia, które ludzie Twojej Najdroższej Cenie naszego zbawienia zadają. O! Gdyby można było moje własne grzechy, moją oziębłość i wszystkie zniewagi, którymi Ciebie o Najdroższa Krwi kiedykolwiek znieważylem, unicestwić! Patrz o najukochańszy Jezu, oto ofiaruję Ci też miłość, cześć i uwielbienie, które Twoja Najświętsza Matka, Twój wierni uczniowie i wszyscy Święci, Twojej Najdroższej Krwi przynieśli. Proszę Cię, zechciej nie myśleć więcej o mojej dotychczasowej niewierności i oziębłości, a wszystkim bluźniercom zechciej wszystko przebaczyć. Pokrop o Boski Zbawicielu Twoją Najdroższą Krwią mnie, jak również wszystkich ludzi, abyśmy Cię, o Ukrzyżowana Miłości Zbawiciela, od razu, całym sercem miłowali i cenę naszego Odkupienia po wszystkie czasy jak najdogodniej czcić mogli. Amen



KRÓTKIE NAUKI HOMILETYCZNE

na niedziele i uroczystości całego roku

WEDŁUG

Postylli Katolickiej Większej

KS. JAKUBA WUJKA SI

OPRACOWAŁ

BP WŁADYSŁAW KRYNICKI

Niedziela szósta po Zielonych Świątkach

Ewangelia dzisiejsza stawia nam przed oczy wielką dobroć i miłosierdzie opatrzności Boga i zarazem poucza, czego potrzeba z naszej strony, abyśmy sobie na owo miłosierdzie Pańskie zasłużyli.

Żal mi tego ludu – mówi Pan Jezus, a mówi to, zanim Go o cokolwiek proszono. I nie tylko tak mówi, lecz zarazem pyta uczniów, ile chleba mają. Czego zaś brakowało, tego dołożył Boską mocą swoją. Widać stąd, jakim jest Pan Bóg nasz, co czyni i co może. Z natury swej jest miłosierny, w sprawach dobrotliwy, co do możliwości wszechmogący. Ponieważ jest miłosierny, chce nas ratować; ponieważ jest wszechmogący, może nam dopomóc; ponieważ jest dobrotliwy, nie opuści nas w niedostatkach naszych. Nie zapomni o swym stworzeniu, chociaż my o Nim często zapominamy; daje, choć nie prosimy, a daje więcej niżli żądamy; dać może i tam, gdzie niczego nie ma i rozmnożyć może, gdzie mało jest; albowiem ma wiele sposobów, którymi żywi stworzenia swoje. Zwyczajną drogą, przez którą potrzeby

doczesne zaopatruje, jest praca nasza i ten sposób zdobywania chleba sam Bóg postanowił, gdy mówił do Adama: *W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba* (Rodz. III, 19). Jeśli zaś nas ta droga zawiedzie i jeśli nam się w pracy nie powodzi, wówczas ma Pan Bóg inne drogi, na których może poratować, albowiem może dać chleba tam, gdzie go nie masz, ani nie było. Dawał żydom na puszcy chleb z nieba i to nie raz, ale przez całe lat czterdzieści. Dawał im też i wodę z twardej opoki, gdzie przedtem nikt źródła nie widział. Rozmnożył wdowie w Sarepcie garstkę mąki tak, że i sama i syn jej i Eliasza prorok mieli co jeść przez wszystkie czas głodu, to jest przez półczwarta roku. Rozmnożył innej wdowie dzban oleju, że nie tylko długi swe spłaciła, lecz i sama z tego się żywiła wraz z dwoma synami. Zachował Mojżesza przez dni czterdzieści na górze Synaj bez żadnego pokarmu, również i Eliasza, gdy uciekał przed bezbożną Jezabel królową. Przykłady powyższe dlatego zapisane są w Piśmie świętym, abyśmy nie rozpaczali, jeśliby się nam w pracach naszych nie powiodło, gdyż, jak powiedziano, Pan Bóg ma rozmaite drogi i sposoby, za pomocą których potrafi stworzenia swoje żywić i zachować.

Nadto Ewangelia dzisiejsza potwierdza wiarę naszą w Bóstwo Zbawiciela. Albowiem jako prawdziwy człowiek, ulitował się Pan Jezus nad rzeszą, a jako prawdziwy Bóg, siedmiorgiem chleba i troszką rybek cztery tysiące nakarmił. Mówili do Niego Żydzi kiedy indziej, aby im dał jakie znaki czyli dowody, iż On jest prawdziwym Synem Bożym. Tych przecież znaków i cudów pełna jest Ewangelia święta, a jednym z takich cudów – rozmnożenie siedmiorga chleba, nakarmienie nim kilkotysięcznej rzeszy i zebranie więcej resztek, niż przedtem było chleba. Wyraźnie się tu okazała wszechmoc Chrystusowa i prawdziwie Boska Jego szczodrośliwość. I my więc, chrześcijanie katolicy, wyznajmy z głębi serca Bóstwo Pana Jezusa, a mając na pamięci wielki cud rozmnożenia małej ilości pokarmu, wołajmy słowa Mojżesza: *Tenci jest Bóg mój i wielbić Go będę; Bóg ojca mego i wywyższać Go będę* (Wyjścia XV, 2). I z Dawidem mówmy: *Nie masz Tobie podobnego między bogami, Panie, i w sprawach nikt się z Tobą nie zrówna* (Ps. LXXXV, 8).

Ewangelia dzisiejsza pobudza nas także do ufności ku Bogu i dodaje otuchy w niedostatkach i potrzebach naszych. Bo i komuż to ufać mamy? Nie sobie, ani własnej cności i sprawiedliwości, albowiem dziś stoimy, a jutro możemy upaść i doświadczenie już nas powinno było nauczyć, jak dalece jesteśmy słabi i niedołążni. Nie innym, bo wszelki człowiek jest jako trawa, dziś zielona, a jutro skoszona i zwiędnięta; i bardzo często się zawodzi, kto swą ufność w ludziach pokłada. Nie w bogactwach, które Paweł św. niepewnymi i omylnymi nazywa. Jednemu tylko Bogu prawdziwie ufać można i trzeba, gdy On sam mocny jest i nie masz dla Niego

niepodobieństwa, a od miłosierdzia swego nikogo nie oddała. *Żal mi tego ludu* (woła), ludu, wśród którego byli nie sami tylko sprawiedliwi, ale i grzesznicy. Ta myśl niech nas broni od bojaźni i rozpacz, gdyż jeśli Pan nasz tak jest dbały o doczesne potrzeby ludzkie, tym bardziej pragnie zapobiec potrzebom dusznym. Jeśli więc kogo dawne grzechy nazbyt straszą, ten niechaj sobie przypomni słowa Jezusowe: *Żal mi tego ludu*. Jeśliby kto wątpił, czy Pan Bóg wie, co dla Niego czynimy, niechaj słuca, co tu powiedział: *Oto już trzy dni trwają przy mnie*. Jeśli kto nie wie, czy Bogu jest wiadome ubóstwo jego, niechaj zwróci uwagę na słowa Chrystusowe: *A nie mają, co by jedli*. Na koniec kto nie ufa, iż nas Opatrzność Boża pragnie wspomóc, niechaj się zastanowi nad tym, co Pan Jezus u św. Mateusza przydaje: *Nie chcę ich opuścić głodnych, aby nie ustali w drodze* (XV, 32). Tu słyszysz, chrześcijaninie katoliku, że On nas w potrzebie nie chce opuścić. Nie masz przeto żadnej przyczyny do bojaźni i rozpacz. *Miej więc nadzieję w Panu, a czynń dobrze; i mieszkaj na ziemi, a będziesz się karmił jej bogactwy* (Ps. XXXVI, 3). Nie zaniedbując ze swej strony pracy i usiłowań, zdaj na Niego myśli i staranie twoje, a On cię wyżywi i wspomóże, kiedy i jak będzie raczył. Albowiem nigdy nie opuścił tych, którzy przy Nim stoją i w Nim nadzieję pokładają.

Uważ teraz, czego potrzeba z twej strony, abyś sobie zasłużył na miłosierdzie Pańskie. Oto na przód, czynń tak, jak owa rzesza, o której w Ewangelii czytasz: Bądź z Panem Jezusem, idź za Nim, słucaj słów Jego, pełnij wolę i rozkazania Jego. Po wtóre, niech ci bardziej leży na sercu sprawa zbawienia twej duszy, niż wszelkie interesy doczesne. Patrz, oto rzesza trzy dni karmiła dusze swe chlebem słów Jezusowych tak, iż się nawet na głód ciała wystawiła. A my dlaczego tak często niebłogosławieństwa Bożego doznajemy? Oto dlatego, że dla doczesnych korzyści gotowiśmy i duszy zaniedbać i powinności chrześcijańskiej nie dopełnić, i z bojaźni, abyśmy nie ucierpieli jakiego niedostatku, odważamy się na kłamstwo, na niecierpliwość, na podstęp i inne nieprawości, jakby to Pan Bóg zaradzić potrzebom naszym nie umiał, lub nie mógł nas poratować. Nie tak postępujemy, nie tak, ale raczej miejmy zawsze na pamięci, co powiada Pismo święte: *Którzy źle czynią, będą wykorzeleni, lecz znoszący Pana odziedziczą ziemię* (Ps. XXXVI, 9). *Czekaj Pana i strzeż drogi Jego, a wywyższy cię, że odziedziczysz ziemię; ujrzysz, gdy niezbożni poginą* (Ps. XXXVI, 34). *Bójcie się Pana wszyscy święci Jego, bo nie masz niedostatku bojącym się Go. Bogacze niedostatek cierpieli i łaknęli, lecz szukającym Pana na żadnym dobrem zbywać nie będzie* (Ps. XXXIII, 10-11). *Kochaj się w Panu i da tobie próby serca twego... Zna Pan dni niepokalanych ludzi, a dziedzictwo ich na wieki będzie. Nie będą zawstydzeni we zły czas i we dni głodu będą nasyceni... Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, a potomstwa jego szukającego chleba* (Ps. XXXVI, 4. 18-20. 25).

Po trzecie, chcemy li doznać nad sobą miłosierdzia Bożego, miejmy też współczucie nad bliźnim naszym. Dlatego bowiem Zbawiciel dał nam tyle przykładów dobroci swojej; dlatego nas upominał, abyśmy byli miłosierni, jak i Ojciec nasz niebieski miłosierny jest; dlatego zapewnił, że błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Cała też doskonałość chrześcijańska na miłości i miłosierdziu zawisła. Daj Boże, aby wszystkich serca były wedle Serca Jezusowego, które z taką łaskawością się odzywa: *Żal mi tego ludu!* Stąd i św. Paweł Apostoł chce od nas, abyśmy to samo czuli w sobie, co w Panu Jezusie widzimy i co o Nim słyszymy. Jeżeli więc dał ci, chrześcijaninie katoliku, Pan Bóg więcej, niż innym, nie zapominajże o tych, którzy niedostatek cierpią, z głodu przymierają i twojej pomocy szukają. Nie możesz wszystkim dobrze czynić, wszystkim opatrzeć, daj ile możesz, daj z dobrego serca, z miłości ku Bogu i bliźniemu, a i jemu i sobie dobrze zrobisz i Pana Boga uwielbisz. Jałmużna bowiem nie tylko nikogo nie zuboży, ale owszem z bogaci, według zapewnienia Pisma św., które i na ziemi stokratną nagrodę obiecuje i Królestwo niebieskie po śmierci. – Na koniec, znośmy brzemiona i niedostatki jeden drugiego, jeden drugiemu odpuszczajmy, jeden drugiego wspierajmy, weselmy się z wesółymi, płaczmy z płaczącymi, a tak wypełnimy zakon Chrystusowy i zasłużymy sobie na miłosierdzie u Niego.

Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według Postyli Katolickiej Większej Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 215-219.



SZKAPLERZ KARMELITAŃSKI

O. ANIOŁ M. URBAŃSKI, KARMELITA

Dnia 16 lipca przypada uroczystość Matki Bożej Szkaplerznej. Szkaplerz karmelitański, jako najbardziej rozpowszechniony znak Maryi po całym świecie, budził zawsze żywe zainteresowanie teologów, historyków oraz niezliczonej rzeszy wiernych. I słusznie, posiada on bowiem swoją bogatą historię, jego zaś wielki wpływ na życie religijne wiernych, potwierdzony nieraz cudownymi faktami, jest niezaprzeczalny.

1. Historia szkaplerza ⁽¹⁾

Szkaplerz karmelitański łączy się ściśle z postacią św. Szymona Stock. Urodził się on w Harford (hrabstwo Kentu w Anglii) w r. 1164. Mając lat 12 opuszcza rodzinę i przez lat 20 żyje w odosobnieniu wśród lasów i puszczy. Po tym czasie opuszcza samotnię i w Oxfordzie kończy studia teologiczne oraz przyjmuje święcenia kapłańskie. Wewnętrzne stosunki w kraju powołały go wnet do działalności publicznej.

Gdy w r. 1207 spór o inwestyturę między papieżem Innocentym III a królem Anglii, Janem Bez Ziemi zakończył się interdyktem, rzuconym przez papieża na kraj – trwał zaś 6 lat – powstał w kraju zamęt i powszechny chaos. By ratować lud, św. Szymon (rok 1212) rozwija swoją natchnioną działalność misjonarza. W roku następnym król Jan Bez Ziemi ustępuje, więc też dnia 13 maja 1213 legat papieski Pandulf znosi interdykt. Św. Szymon swym osobistym wpływem i pracą przyczynił się wielce do załagodzenia sporu, a swą pracą misyjną starał się leczyć moralne rany narodu.

W tym też czasie wrócili z Ziemi Świętej do Anglii czterej krzyżowcy, przywożąc ze sobą kilku pustelników z Góry Karmel. Jeden z krzyżowców buduje w swych dobrach pustelnię (Alesford) i tu z rąk przeora, O. Alanusa, Szymon Stock przyjmuje habit karmelitański. Wnet też zostaje zastępcą generała zakonu na Europę. Rezydencja generała bowiem znajdowała się nadal w Palestynie na Karmelu. Był to rok 1215.

Początek XIII w. był dla zakonu karmelitów prawdziwie ogniową próbą: na Wschodzie napór Saracenów groził zniesieniem placówek wraz z kolebką zakonu Górą Karmel; na Zachodzie jego wzrost i wzięcie rozpętało fanatyczną burzę sprzeciwu istniejących już zakonów, a częściowo i kleru świeckiego; opierając się na kanonach Soboru Laterańskiego (z r. 1215) nie chcieli oni dopuścić "nowego" zakonu do Europy. Była to jedna trudność. A druga, nie mniej przykra dla św. Szymona, to sprawa czysto wewnętrzna: oto z racji wymogów czasu święty wyczuł potrzebę przekształcenia charakteru zakonu, by mianowicie wyrwać go z eremów i odosobnienia, a nadać charakter bardziej społeczny. Ten zaś, na owe czasy

"rewolucyjny" kierunek spotkał się z ostrą krytyką i sprzeciwem wielu w zakonie, przywiązanych do tradycji Wschodu.

Wszystko to jak burza uderzyło naraz na św. Szymona, który od r. 1245 jest już generałem całego zakonu. Trzeba było nie lada hartu ducha, a jednocześnie wielkiego taktu, by z tej walki wyjść z godnością i zwycięstwem. Stolica Apostolska zdecydowanie stanęła po stronie św. Szymona. Papież Honoriusz III potwierdza regułę zakonną na Europę, toż ponawia Grzegorz IX, Innocenty IV zaś przystosowuje ją do nowych warunków bytowania (1 listopad 1248), nadając zakonowi charakter pomocniczo-duszpasterski oraz przywileje "ordinis mendicantis". Tenże papież, po osobistym kontakcie ze św. Szymonem, na Soborze w Lyonie (czerwiec 1245), wydaje aż 15 dokumentów (bulle, brewe, dekrety), na korzyść zakonu. Mimo wyraźnego stanowiska Stolicy Apostolskiej nie ustawały szykany i prześladowania karmelitów na terenie Europy. W tych trudnościach św. Generał zwraca się o pomoc do Tej, która już od wieków była specjalną Patronką i Opiekunką zakonu, do Matki Najświętszej i od Niej w widzeniu otrzymuje, jako znak specjalnej opieki i zwycięstwa Szkaplerz św. Było to w Cambridge z dnia 15 na 16 lipca 1251 roku. Tak przedstawiają biografowie św. Szymona początek i okoliczności, w jakich szkaplerz karmelitański, jako dar Maryi, rozpoczął swoje historyczne istnienie.

Dzisiejsze powszechne nabożeństwo do szkaplerza św., które jest bezspornym faktem i które – należy to podkreślić – bynajmniej nie opiera się na historyczności widzenia św. Szymona, zawdzięcza swój byt stanowisku Kościoła. Kościół św. w swych oficjalnych wypowiedziach stanął wyraźnie po stronie wartości nabożeństwa do szkaplerza karmelitańskiego, i to w zasadzie wystarcza dla praktyki wiernych; praktyka ta jednak nabiera cech czcigodnej patyny wieków, gdy spojrzeć na nią od strony historii. Ten właśnie aspekt pragnę pokrótce naświetlić.

Kiedy po przychylnym orzeczeniu Kościoła w pierwszej połowie XVII w. nabożeństwo szkaplerzne ogromnie wzrosło, autorzy zakonni w swych pismach podkreślali przede wszystkim jego zgodność z zasadami zdrowej teologii, nie troszcząc się zbytnio o samą historię. Jako pierwszy tradycyjną historię szkaplerza św. zakwestionował Jan Launoy w r. 1653, który wizję św. Szymona nazwał "inexploratae fidei". Przeciwnikami jego byli przede wszystkim karmelici, jak np.

Jan Cheron z Bordeaux i inni. Do nich przyłączyli się tacy pisarze jak O. Teofil Raynaudus S. J., O. Klaudiusz de la Colombière S. J., Benedykt XIV i inni. – Dzieła Jana Launoy umieszczono 18 kwietnia 1689 na indeksie. Prawie na dwa wieki ucichła walka o historyczne podstawy szkaplerza karmelitańskiego, który skądinąd wrósł już głęboko w powszechną praktykę katolików. Ale w początkach naszego stulecia, gdy studia nad znajomością średniowiecza znacznie się rozwinęły, a nieznane dotychczas dokumenty ujrzały światło dzienne, poczęto i w tej kwestii stawiać nowe tezy i nowe argumenty. Głównym szermierzem rewizjonizmu w tym względzie jest O. Benedykt od Krzyża Zimmerman, karmelita bosy, człowiek głębokiej wiedzy, ale może zbyt wrażliwy na zasady współczesnego hiperkrytycyzmu. Jako nowość wprowadził pewnik, że nie chodzi tu o szkaplerz, ale o cały habit zakonny. Na podstawie prac O. Zimmermana tradycyjną historię szkaplerza św. zaatakował O. Herbert Thurston S. J. oraz Ludwik Saltet, prof. uniwersytetu w Tuluzie. Na podstawie tych prac, nie bez uszczerbku zresztą dla samej prawdy, niektóre encyklopedie (np. *Herders Konversations Lexikon*, *Kirchliches Handlexikon*) tradycyjną historię szkaplerza karmelitańskiego nazwały po prostu: "legendą"!... Przeciwno tym hiperkrytykom powstało też zaraz sporo fachowców, jak np. O. Maria Józef od Serca Jezusowego, karmelita bosy, O. Hiacynt Derksen, dominikanin, O. Patricjusz od św. Józefa Rushe, karmelita bosy, O. Gabriel Wessels, karmelita, O. Elias Magennis, generał karmelitów, O. Titus Brandsma, karmelita, wreszcie wspomniany wyżej O. Bartłomiej F. M. Xiberta. Te bezstronne i głębokie studia oraz pewne nowe dokumenty sprawiły, że tak O. Benedykt Zimmerman, jako też i Heribert Thurston odwołali swe poprzednie twierdzenia (w roku 1927). Słusznie więc O. Maria Jozef od Serca Jezusowego mógł podać (2) ostateczne wyniki badań w tym względzie pod tytułem: *Le Scapulaire de Notre-Dame du Mont Carmel est authentique* (1928, s. 1-127).

Jakie więc posiadamy najstarsze pisane dokumenty, dotyczące się szkaplerza karmelitańskiego? – Do bezspornych należy świadectwo: 1. Wilhelma de Coventre, braciszka zakonnego, który napisał ok. r. 1348 dziełko pt. *Scutum Carmelitarum*. Rękopis jednak tego dzieła do dziś nie został odkryty, lecz mamy z niego dokładne cytaty u późniejszych pisarzy, jak: 2. Jana Grossi, generała zakonu († 1434) w dziele pod tytułem: *Viridarium de sanctis patribus* (ok. 1408) oraz 3. Tomasza Bradley-Scorpe, biskupa irlandzkiego (kreowany 1450 r.) w

dziele: *De fundatione Ordinis Fratrum gloriosae Dei Genitricis semperque Virginis Mariae de Monte Carmeli* (3).

Na osobną uwagę zasługuje dzieło współczesnego prawie św. Szymonowi pisarza, Wilhelma de Sanvico (w Ziemi Świętej), który w *Chronica de multiplicatione religionis Carmelitarum* (ok. r. 1290) wspomina o widzeniu św. Szymona, ale nie co do szkaplerza, a tylko "...Virgo itaque Maria Priori revelavit, ut ad Summum Pontificem intrepide sui accederent, qui ab eo salubre remedium contra praemissa gravamina reportarent...". Innym dokumentem, zasadniczo najważniejszym co do historii szkaplerza karmelitańskiego są dwa fragmenty O. Piotra Swangtona, który był osobistym sekretarzem św. Szymona Stock i pod dyktandem tegoż pisze okólny list do braci, zawiadamiając ich o widzeniu i darze Najświętszej Dziewicy. Drugi fragment mówi o pierwszym cudzie nawrócenia, dokonanym przez św. Szymona za pomocą szkaplerza św. Ponieważ te dwa fragmenty zostały wydane po raz pierwszy przez O. Jana Cheron w r. 1642 w Bordeaux (gdzie św. Szymon zakończył życie), a niektórzy uczeni, jak np. Ludwik Saltet, nazwali je po prostu "falszerstwem", czego ostatecznie nie mogli dowieść, dlatego umieszczam je tu na końcu. Tekst fragmentu pierwszego, który dotyczy historii szkaplerza karmelitańskiego, jest prawie ten sam, który podałem wyżej z dziełka Wilhelma de Coventre, Znamienne jest jednak to, że zamiast słowa "*Scapulare*" czytamy "*Hobitum*".

Oto krótki szkic historyczny dysput i dokumentów, dotyczących szkaplerza karmelitańskiego. Raz jeszcze pragnę podkreślić, że nabożeństwo szkaplerzne i jego niezaprzeczone wartości natury duchowej nie opierają się tylko na historyczności dokumentów, ile raczej na orzeczeniach Stolicy Apostolskiej. Nie mniej jednak to co bliskie jest sercu staramy się poznać wszechstronnie, i cieszy nas fakt, że tak pięknej praktyce kultu mariańskiego przybywa blask wiekowych, historycznych tradycji, które swój początek mają w bezpośredniej interwencji Królowej Nieba.

2. Kwestia dogmatyczna

Jednym z głównych powodów, dla których Jan Launoy pisał swe diatryby przeciw nabożeństwu szkaplerzemu było to, że – jak on to zrozumiał – stare teksty o szkaplerzu zdają się przyrzekać zbawienie "*sine ullis bonae vitae conditionibus*", co

oczywiście sprzeciwia się podstawowym zasadom katolickiej dogmatyki. Szkaplerz karmelitański nie jest wyrazem fetyszyzmu, ani cudownym amuletem. O co więc chodzi? Otóż w ogólności jest to praktyczne zastosowanie dogmatycznych pewników takich, jak: "*Maria omnipotentia supplex*", "*omnium gratiarum Mediatrix*" itp. Co to oznacza w praktyce? Otóż oznacza to, że noszący znak Maryi, będąc pod Jej przemożną opieką, uzyska od Niej taką łaskę życia, by nie być zaskoczonym nagłą śmiercią w stanie grzechu śmiertelnego. Nie raz do tego celu służy oddalanie okazji śmierci, przedłużanie życia do chwili nawrócenia się człowieka. Być może, że właśnie dlatego zanotowano tyle nadzwyczajnych wypadków uratowania życia przez szkaplerz św. podczas wojny, lub w podobnych okolicznościach... Zasada więc jest następująca: a) Przez synostwo duchowe Maryi, przez gorące nabożeństwo ku Niej, więcej jest łask Bożych do dobrego życia. b) Specjalna piecza i pomoc ze strony Maryi z Jej inicjatywy i woli dla tych, którzy noszą święte Jej znamię. Mamy więc sens słów św. Anzelma: "O Najświętsza Panno! niemożliwą jest rzeczą, by zginął ten, kto zwróci się do Ciebie, i na kogo Ty wejrzysz!"...

Znany jest powszechnie aforyzm Tertuliana: "*Credo, quia absurdum!*". Oczywiście dla przeciętnego Rzymianina wiele było absurdalnych spraw w religii Chrystusowej, sprzecznych z utartymi pojęciami ówczesnych czasów. A jaki był powód, że Tertulian przyjmował zasadę: *credo quia absurdum*? – Przede wszystkim ten, że gdy rzeczy są proste i same przez się zrozumiałe, wówczas ich wartość jest przeciętna, ale skoro pewne twierdzenia zdają się być nieprawdopodobne, niepojęte, to właśnie najodpowiedniejszy teren działania Bożego, najlepszy znak ich nadprzyrodzonej prawdy. Można by tu przeprowadzić podobną analogię do obietnic przywiązanych do szkaplerza św. Obietnice te są tak niezwykle i wielkie, że trzeba było całej powagi Stolicy Apostolskiej, by ich nie wzięto za urojenia... ale właśnie dlatego, że są one tak wielkie, aż do granic nieprawdopodobieństwa, właśnie dlatego są godnym darem Tej, która dzierży berło nieba i ziemi!

Obory, O. Anioł M. Urbański, karmelita

Artykuł z czasopisma "Ateneum Kapłańskie". Miesięcznik założony w 1909 roku, wychodzący pod kierunkiem Profesorów Włocławskiego Seminarium Duchownego, poświęcony Pismu św., Teologii Dogmatycznej, Apologetyce, Teologii Moralnej, Ascetycznej i Pasterskiej, Prawu Kanonicznemu, Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom Społecznym, Pedagogii i Sztuce Chrześcijańskiej. Rok 39 (1947 r.), Tom 47. Włocławek. – Seminarium Duchowne, ss. 74-79.

Przypisy:

(1) By nie przeciążać artykułu notatkami bibliograficznymi, podaję najnowszą pracę w tym względzie, gdzie można znaleźć wszelkie informacje wydanych dzieł i autorów, traktujących o historii szkaplerza karmelitańskiego. Dziełkiem tym jest wydana już podczas ostatniej wojny broszura pod tytułem: *Annotationes circa statum quaestionis de sacro Scapulari*, auctore A. R. P. Bartholomaeo F. M. Xiberta O. Carm. Typis Polyglottis Vaticanis 1940.

(2) W czasopiśmie "Études Carmélitaines". Zobacz również rocznik 1938, str. 305 sqq.

(3) Tekst tych dwóch pisarzy, zaczerpnięty z dziełka br. Wilhelma de Coventre brzmi (pomijając nieistotne różnice w różnych manuskryptach) jak następuje: "...s. Simon de Anglia, Generalis Ordinis sextus, qui Dei gloriosissimam Genitriceim iugiter deprecabatur, ut Carmelitarum Ordinem, qui speciali gaudet ipsius Virginis titulo, aliquo communiret privilegio, dicens voce devotissima: Flos Carmeli – Vitis Florigera – Splendor Caeli – Virgo puerpera – Singularis! Mater mitis – Sed viri nescia – Carmelitis – Da privilegia – Stella maris!

Cui Beata Virgo cum multitudine angelorum apparuit, scapulare Ordinis in benedictis manibus suis tenens ac dicens: hoc erit tibi et cunctis Carmelitis privilegium, quod in hoc moriens aeternum non patietur incendium, id est in hoc moriens salvabitur"...

Z późniejszych pisarzy należy wymienić: 1. Mikołaja Calciuri (ok. 1460), Sycylijczyka, 2. Balduina Leerzjusza (ok. 1478), Francuza, 3. Arnolda Bustjusza (ok. 1490) z Gandawy, 4. Jana Palaeonydora (ok. 1497) z Flandrii, 5. Egidiusza Fabri (ok. 1500) z Brukseli, 6. Menalda de Rosariis (ok. 1500) z Bordeaux, 7. Jana Balaeusa (ok. 1550) z Anglii. Ci wszyscy podają wyżej przytoczony tekst z pewnymi wariacjami. Szczególnie późniejsi upiększają go barokowymi dodatkami.



28-go lipca

Żywot błogosławionego Czesława, Wyznawcy

(Żył około roku Pańskiego 1242)

Błogosławiony Czesław był rodzonym bratem św. Jacka, pochodził ze znakomitego rodu Odrowążów, a przyszedł na świat w Kamieńcu na Śląsku w roku 1185. Już jako dziecię zasłynął z pobożności i niepokalanej czystości obyczajów. Najmilszym jego zajęciem było gromadzić około siebie dzieci i naśladując kapłanów, miewać do nich kazania, zachęcając ich do cnoty i pobożności. Było to zapowiedzią przyszłej jego gorliwości w opowiadaniu Słowa Bożego. Ponieważ zaś pilnie się do nauk przykładał, wysłano go niebawem do Włoch, gdzie tak wielkimi postęпами wkrótce się odznaczył, że po kilku latach uzyskał stopień doktora praw. Przestrzegał też ściśle czystości obyczajów, a ilekroć w nim się odzywały żądze, uciekał się do modlitwy i mówił do siebie: "Walcz dzielnie i pokonuj nieczyste chuci, Czesławie; z małej bowiem iskry łatwo może powstać pożar wielki".

Po powrocie do Polski mianowany kanonikiem przez Biskupa Iwona Odrowąża, pojechał razem z nim i z bratem Jackiem do Rzymu, gdzie z rąk św. Dominika odebrał habit zakonny. Zapatrując się na tego świętego Zakonodawcę, niezadługo doszedł w postach, modlitwie, umartwieniu ciała, pokorze i posłuszeństwie do tak wysokiego stopnia doskonałości, że stał się przedmiotem powszechnego podziwu i wzorem godnym naśladowania.

Wyjechawszy z Rzymu, udał się Czesław najprzód do Pragi, stolicy pobratymczych Polakom Czechów, gdzie z wielkim skutkiem opowiadając Słowo Boże, wielu zatwardziałyich grzeszników nawrócił na drogę cnoty. Za jego też sprawą założony został w mieście tym zakon Dominikanów, do którego niezadługo tak tłumnie cisnąć się poczęła młodzież i starsi, że klasztor wkrótce liczył stu zakonników. Dwudziestu sześciu z nich poszło niebawem głosić Słowo Boże do Bośni i przypłaciło swą gorliwość śmiercią męczeńską.

Później zwiedził Czesław pieszo prawie cały Śląsk, nawołując wszędzie do poprawy życia i pokuty. Praca jego nie była bezowocną, gdyż bardzo wielu porzucało drogę grzechu i nieprawości i wstępowało na drogę cnoty. Przybywszy do Wrocławia, postarał się tu o założenie klasztoru Dominikańskiego, który też niezadługo stanął. Osiadłszy w nim, całe dni trawił na posługach duchownych, już to odprawiając nabożeństwo, już siadając w konfesjonale i miewając kazania. W nocy zaś mało snu zażywał, lecz większą część czasu trawił na rozmyślaniach i

modlitwach. Umartwienie ciała posuwał do tego stopnia, iż nieraz aż do krwi się biczował.

Toteż już za życia rozliczne cuda rozniosły sławę niezwyklej jego świętobliwości. Pewnej matce utonęło razu jednego dziecię w rzece Odrze; ciało znaleziono dopiero po ośmiu dniach, ale już mocno nadpsute. Ufna w modlitwy i cudotwórczą moc Czesława, bieży niewiasta do klasztoru i prosi świętobliwego zakonnika, aby chłopca wskrzesił. Pada tedy kapłan na kolana i gorąco się modli; poczym powstawszy, rozkazuje dziecku, by ożyło. I otóż powstaje pacholę zdrowe i czerstwe, jakim było dawniej.

Stało się, iż Tatarzy, naród dziki, plądrując po całej polskiej ziemi, oblegli także Wrocław, pustosząc wszystko ogniem i mieczem, a nie przebacząc ni płci, ni wiekowi. Wrocławianie przestraszeni, schronili się byli do zamku, ale mocno się lękali, gdyż mieli za mało wojska ku obronie i szczupłe tylko zapasy żywności. Opuszczone wszakże miasto zajęli Tatarzy, otaczając zarazem zamek. W swej bezradności udają się tedy mieszczanie do Czesława z prośbą o ratunek. Tenże padłszy na kolana, polecił miasto opiece Boskiej poczym wyszedł na wały. Wtem ukazała się nad głową jego płomienista kula, która pędząc na Tatarski obóz, tak pohańców przeraziła, że od miasta odstąpili.

Skoro go obrano prowincjałem, tj. zwierzchnikiem zakonnym wszystkich klasztorów Dominikańskich w królestwach Polskiem i Czeskim, począł Czesław pieszo zwiedzać wszystkie klasztory rozsiane po tych krajach. Władzy swej nigdy nie nadużywał, lecz miłością i dobrym przykładem starał się Braci zakonnych zachęcić do wzorowego życia i przestrzegania reguły zakonnej. Nie znał on wcale wytchnienia i wypoczynku, poświęcając wszystkie wolne od pracy chwile modlitwie i rozmyślaniom.

Nadeszła nareszcie chwila, w której miał pośpieszyć po oczekujący go w Niebie wieniec. Przed śmiercią zwołał zakonników a upomniawszy ich, aby na włość nie odstępowali od nadanej im przez świętego Dominika reguły zakonnej, oddał Bogu ducha w roku 1242 i pochowany został we Wrocławiu w klasztorze Dominikanów; lud zaczął go czcić jako Świętego. – Papież Klemens XI zaliczył Czesława w poczet Błogosławionych, a Klemens XII dozwolił, aby mu w ziemiach polskich cześć oddawano.

Nauka moralna

Niebezpieczeństwa na świecie porównane są do burzy morskiej; pochodzą one z naszych namiętności, ze złego towarzystwa, od nieprzyjaciół naszych, jakimi są: świat, ciało i czart, albo z niedbalstwa. Cóż trzeba czynić w podobnych razach? –

Trzeba na wzór uczniów Chrystusowych zbliżyć się do Zbawiciela, trzeba Go budzić szczerą modlitwą. Abyś bowiem uciekał się do Niego, zdaje się On być śpiącym i jakoby nie widział twego niebezpieczeństwa, trzeba więc bezustannie do Niego wołać: "Panie ratuj mię, bo ginę". Jeśli zaś pokusa nie ustąpi po modlitwie, upadnij do nóg Chrystusowych, oddaj się Jego Opatrzności i nie lękaj się burzy, ale bądź pewnym, że ona wnet ustąpi, bo Jezus powstanie, uśmierzy wiatry i pogodę przywróci.

Mała iskra często wielkiego pożaru przyczyną bywa. Mała nieuwaga na pokusy, zwłaszcza zmysłowe, niejednego do zguby wiecznej przywiodła. Dlatego też Święci Pańscy tak wielce się strzegli tych pokus, i z tej też przyczyny uważał je błogosławiony Czesław jakby iskry piekielne, które niewinnemu sercu niechybną zgubę przynieść mogą. Czuwać tedy potrzeba, aby się oprzeć nieprzyjaciołom duszy, czuwać należy, aby nie wpaść w ich matnię. Czart przeklęty, silny nieprzyjaciół, chytry, okrutny, który na duszę naszą ma tysiące sposobów, pobudza nas, abyśmy więcej czuwali nad naszym zbawieniem, niżli nad zgubą naszą. Czemuż tedy tak spokojnie żyjemy bez troski o zbawienie naszej duszy, kiedy czart ani chwili nie traci, aby nas zgubić?

Czuwaj i ty, miły Czytelniku, nad zmysłami, jeśli niewinności dochować pragniesz, a łatwo ugasisz małą iskry; niełatwo wszakże uchronisz się od nieszczęścia, gdy z tej iskry małej na pozór już pożar piekielny powstanie w twej duszy.

Modlitwa

Boże, który błogosławionego Czesława dziewiczą czystością ozdobionego i gorliwością zbawienia dusz płonącego przez czyny świętości i rozszerzanie wiary w różnych narodach cudownym uczyniłeś, prosimy Cię, abyśmy za jego przyczyną zawsze w wierze wytrwali i do Ciebie, któryś jest jedynym sprawcą zbawienia wiecznego, za łaską Twoją dostać się mogli. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.



RUCH ZIELONOŚWIĄTKOWY: PRZEJAWEM I UZEWNĘTRZNIENIEM "NOWEGO KOŚCIOŁA"

Ks. RAMA P. COOMARASWAMY

Szybkie rozprzestrzenienie się "ruchu charyzmatycznego" w środowisku katolickim zaskoczyło nawet jego protagonistów. Nie ostała się chyba żadna parafia ani klasztor, które by w jakiś sposób nie znalazły się pod wpływem tego religijnego "fenomenu", doprawdy, niektóre stały się zupełnie charyzmatyczne. Uzyskał on aprobatę, jeśli nie błogosławieństwo, kilku najwyższych członków hierarchii. W takiej sytuacji, ciąży na nas obowiązek zbadania tej "religii naszych czasów", tej "autentycznej odnowy" (1) w świetle tego, co stwierdzili jego czołowi propagatorzy.

Niewielu zielonoświątkowców zaprzeczyłoby, że ten "ewangeliczny" ruch to coś innego niż manifestacja "nowego" oraz "posoborowego" kościoła. Jak powiedział Ralph Martin, jeden z założycieli ruchu: "odnowa zaczęła się, nie poza Kościołem, lecz wśród grupy mężczyzn i kobiet głęboko zaangażowanych w sprawy Kościoła oraz w odnowę, którą zalecał *Vaticanum II*". Co do faktycznych założycieli, to dobrze opisuje ich James Manney: "Chociaż wywodzą się z różnych środowisk, to przed doświadczeniem chrztu w Duchu Świętym dzielali przynajmniej dwa wspólne zainteresowania: żarliwą troskę o fundamentalny, wspólnotowy kierunek działania oraz wysoki stopień teoretycznego porozumienia na temat kształtu i strategii odnowy. Wszyscy znajdowali się pod wielkim wpływem ruchu Cursillo (2); i dzielali intensywne doświadczenie żyjąc i pracując razem w wyjątkowej chrześcijańskiej społeczności utworzonej w Notre Dame w latach 1964-1967" (3).

Cofając się nieco w czasie, sekta zielonoświątkowców została założona w 1901 roku przez młodego pastora metodystycznego, Charlesa Parhama. W Bethel Bible School w Topeka, w stanie Kansas stwierdził, że otrzymał "chrzest w Duchu Świętym" – doświadczenie, które zostało natychmiast powiązane z "darem języków" (4). Po wysłuchaniu przemowy Charlesa Parhama o tym wydarzeniu, William Seymour, kaznodzieja *Holiness Movement* (Ruchu Uświęceniowego), przeniósł doktrynę zielonoświątkowców do Los Angeles i zapoczątkował *odrodzenie Azusa Street*. Z ulicy Azusa ruch ten rozprzestrzenił się szybko na całe Stany Zjednoczone i poza jego granice. Chociaż istnieje obecnie bardzo dużo "klasycznych" zielonoświątkowych denominacji, to szacuje się, że istnieje od 13 do 15 milionów osób uważających się za zielonoświątkowców (5).

Ruch był początkowo odrzucany przez kościoły protestanckie "głównego nurtu". Jednakże wraz z upływem czasu, członkowie różnych chrześcijańskich wyznań zaczęli wprowadzać "zielonoświątkowe" idee do swoich organizacji i do 1960 roku byli już episkopalni i luterkańscy duchowni aktywnie zaangażowani w to, co obecnie nazwane jest "neopentekostalizmem".

W 1960 roku grupa świeckich profesorów z uniwersytetu Duquesne w Pittsburgu, w Pensylwanii (założonego przez Ojców Ducha Świętego) powróciła z kongresu ruchu Cursillo, gdzie spotkali się z Ralphem Martinem. Pan Martin, pod wpływem książki *The Cross and the Switchblade (Krzyż i sztylet)* (6) Davida Wilkersona (pastora zielonoświątkowców) poszukiwał kontaktu z zielonoświątkowcami (7). Doszło do niego za pośrednictwem episkopalnego pastora, W. Lewisa. W styczniu 1967 roku, czterej członkowie grupy z uniwersytetu Duquesne przyłączyli się do modlitewnego spotkania zielonoświątkowców. Będąc pod wrażeniem "uczestnictwa w modlitwie" i "żywej teologii" jaką zobaczyli, dwoje z nich, Ralph Martin i Patrick Bourgeois (profesor teologii) wrócili za tydzień pragnąc dostąpić "nałożenia rąk", aby móc otrzymać "chrzest w Duchu Świętym". Modlili się i w rezultacie, jak swoimi słowami opisuje to Martin:

"Prosili tylko, bym uczynił akt wiary, aby moc Ducha Świętego mogła na mnie spocząć. Zaczęłem szybko modlić się językami. Nie było w tym wszystkim niczego szczególnie podniosłego ani spektakularnego. Doznałem pewnego poczucia spokoju, potrzeby modlitwy. Byłem ciekawy, co z tego wszystkiego wyniknie" (8).

W następnym tygodniu, Ralph nałożył ręce na dwóch innych kolegów w Duquesne i doświadczyli oni tego samego, łącznie z glosolalią. W lutym tego samego roku, grupa około trzydziestu studentów i profesorów została w podobny sposób "inicjowana". Ponieważ Martin był magistrantem filozofii na Notre Dame (specjalizacja: Nietzsche), rozprzestrzenienie się ruchu w jego Alma Mater było tylko kwestią czasu.

Według kanadyjskiego magazynu *Vers Domain*, pierwszą siedzibą ruchu był dom kapelana Opus Dei w Notre Dame. W rzeczywistości, rozprzestrzenianie się ruchu nie ograniczało się do ludzi świeckich. I tak na przykład, ojciec Connelley opisuje jak zarówno trapiści jak i benedyktyni, nie chcąc czekać na przybycie Ralpha Martina, ruszyli na poszukiwania i znaleźli własnych lokalnych zielonoświątkowców mających ich "zainicjować" i jak, z kolei, oni rozpowszechniali Ducha wśród okolicznych katolików (9).

Od początku ruch był w znacznej mierze wspomagany przez protestanckich zielonoświątkowców. Cytując samego Kevina Ranaghana:

"Nie da się dokładnie zrelacjonować historii wylania Ducha Świętego wśród rzymskich katolików w ostatnich czterech latach bez wielokrotnego podkreślenia znaczącego wkładu protestanckich zielonoświątkowców... Nie tylko istniała tam wspólna jedność i współpraca, ale raz po raz Pan Bóg używał posługi braci i sióstr w Chrystusie wyznań innych niż rzymskokatolickie, aby inicjować, pielęgnować i rozwijać wylanie Ducha Świętego wśród rzymskich katolików" (10).

Pomoc ta nie ograniczała się do sfery duchowej, gdyż według tego samego źródła, "Full Gospel Businessmen's Fellowship" (Międzynarodowe Stowarzyszenie Biznesmenów Pełnej Ewangelii) dostarczało założycielom funduszy na podróże i głoszenie "nowego słowa".

Przedmiotem naszego zainteresowania nie jest jednak szczegółowe prześledzenie niezwykłego rozwoju tego ruchu, lecz zrozumienie jego zasadniczej natury. Można podejrzewać, że jest to zaledwie kolejna forma "entuzjazmu" (11) przynajmniej, jeśli chodzi o większość członków tego ruchu. Bez względu na to czy to stanowiło jego istotę, był on środkiem rozprzestrzeniania się wśród katolickich wiernych całego szeregu wątpliwych koncepcji przy jawnej kościelnej aprobacie. Te idee będą niestety nam towarzyszyć przez długi czas. Rozważmy najpierw kwestię "wiary". Z katolickiego punktu widzenia, Wiare należy rozpatrywać zarówno pod kątem obiektywnym jak i subiektywnym. Jak stwierdza *Catholic Encyclopedia* (1908): "Obiektywnie oznacza to sumę Prawd objawionych przez Boga w Piśmie Świętym i Tradycji, które Kościół podaje nam w krótkiej formie w wyznaniach wiary; subiektywnie, wiara oznacza usposobienie albo cnotę na mocy której akceptujemy te prawdy". Wiara, jak mówi św. Tomasz, to "akt rozumu, przekonanego o prawdzie Bożej z nakazu woli, poruszonej łaską przez Boga" (*Summa Theol.* II-II, q. 2, a. 9). Takich definicji nie można bagatelizować, bo jak św. Tomasz pisze w innym miejscu, "zasady nauki o zbawieniu są artykułami wiary" (*Comment. in I Cor.* 12, 10), a jak powiedział sam św. Paweł "bez wiary zaś nie podobna jest podobać się Bogu" (Hebr. XI, 6). Wynika stąd, iż – jak definiuje to *Catholic Encyclopedia* – ortodoksja to "właściwe przekonania albo czystość wiary".

Przeciwna temu "twardemu" albo "esencjonalnemu" (określenie Andrewa Greeleya) podejściu do wiary jest postawa modernistów. Dla nich – cytując znowu Andrewa Greeleya – "wiara to przede wszystkim raczej spotkanie z Bogiem i Jezusem Chrystusem niż przyłgnięcie do spójnego zbioru zdefiniowanych prawd". Ten punkt widzenia jest rozmaicie określany jako: "egzystencjalny", "teologia spotkania" lub "personalizm" i redukuje wiarę do sfery doświadczenia i uczucia.

Taka "wiara" może zawierać ortodoksyjny katolicki pogląd (o tyle, że nie jest on wyraźnie wykluczony) ale, w rzeczywistości, rzadko ma to miejsce i zostaje często zredukowana do tego co Maritain nazywa "zwykłą sublimacją, pragnieniem" (*Le Paysan de la Garonne* [Wieśniak znad Garonny]). To wiara, która pozwala nam wierzyć w cokolwiek zechcemy. Stąd wynika, że:

"Ludzie zaangażowani w charyzmatyczną odnowę to generalnie mężczyźni i kobiety nowej i bogatszej wiary. Wiara oczywiście, jest darem Boga, łaską, niezasłużoną przysługą. Dochodzi ona do miłosnej posługi i uwielbienia Jezusa całym naszym sercem, Jezusa wiary i wewnętrznego, trzewnego chrześcijaństwa" (Jacques Maritain).

To jest wiara zielonoświątkowca. Jak mówi Dorothy Ranaghan:

"Wiara w Słowo Boże, przez dawanie świadectwa żywotności Słowa przeżywanego w życiu chrześcijan, przez widzenie skutków wiary w pięknie tych, którzy nas otaczają..."(12).

Wiara jest zatem dla zielonoświątkowca "oparta na doświadczeniu" i ta cecha została odnotowana przez wielu ich autorów. Tak więc, Clark stwierdza: "wszyscy ludzie garną się do *przeżywania* nadprzyrodzonego... Jeśli Chrystus jest kimś, kto może być *przeżywany*... Jeśli ma zaistnieć odnowienie misji Kościoła w świecie, to musi dojść do odnowy w *osobistym przeżywaniu* Chrystusa. Cała odnowa charyzmatyczna jest odnowieniem wiary" (13). James Byrne mówi o "*doświadczeniu* Chrystusa, *doświadczeniu* nawrócenia", a ojciec Gelpi SJ stwierdza, że "najbardziej podstawowe pytanie stawiane przez charyzmatyczną odnowę dotyczy nawrócenia do Boga. By zrozumieć złożoność procesu nawrócenia, trzeba osiągnąć klarowność w rozumieniu terminów *doświadczenie* i *doświadczenie religijne*". Biorąc Alfreda Northa Whiteheada za jeden ze swych autorytetów, ojciec Gelpi kontynuuje powtarzając frazeologię Maritaina. "Jego (Ducha) delikatny dotyk jest bliższy wewnętrznej percepcji niż postrzeganiu pięciu zmysłów" (14). Ralph Martin opisując zielonoświątkowe "narodziny" mówi, że cała sprawa jest "*doświadczeniem*" jakiego ludzie muszą "dostać", a Kevin Ranaghan przyznaje, że w języku sekty, ludzie pytają: "Czy oni już przyjęli...?" albo "Czy oni już doznali *doświadczenia*?" (15).

Czyż nie można zapytać (skoro nasza katolicka wiara ma być zredukowana do tego, co Schillebeeckx nazywa "sakramentem spotkania z Bogiem"): jaką mamy korzyść z istnienia instytucjonalnego Kościoła? I odwrotnie, czy możemy zapytać: czy jeśli mamy instytucjonalny Kościół z Jego sakramentami, "bez których", jak mówi św. Augustyn, "nie można wejść do tego życia, które jest prawdziwym życiem" (*Komentarz do Ewangelii św. Jana*, 120), to jaką możemy mieć korzyść z Ducha Świętego udzielonego nam przez heretyków? Zbadajmy szczegółowiej podstawowe "doświadczenie", jakiego zielonoświątkowcy dostępują, tak zwane "odrodzenie w Duchu Świętym".

Bardzo trudno znaleźć jednoznaczną definicję "chrztu w Duchu Świętym", gdyż jak mówi ksiądz O'Conner: "dość trudno określić, co dokładnie jest jego istotą" (16). Ksiądz Vincent Walsh opisuje to jako "wewnętrzne doświadczenie religijne (albo doświadczenie modlitewne), dzięki któremu jednostka w osobisty sposób doświadcza zmartwychwstałego Chrystusa. To przeżycie wynika z pewnego «uwolnienia» mocy Ducha Świętego, zwykle już obecnego w człowieku przez chrzest albo bierzmowanie" (17). John Healey cytuje teologa Kiliana McDonnella OSB mówiącego, że "chrzest w Duchu Świętym manifestuje się w dorosłym kiedy to albo z powodu przełomowego wydarzenia albo procesu wzrostu mówi on «tak» temu, co obiektywnie miało miejsce podczas obrządku wtajemniczenia (chrztu i bierzmowania)". Cała ta frazeologia próbuje ukryć, kto otrzymał bierzmowanie. Jak ujmuje to ksiądz Gelpi SJ, "klasyczna protestancka zielonoświątkowa teoria nawrócenia przez przyjęcie Ducha Świętego. Określa to ostatnie jako «drugie błogosławieństwo» ponad nawróceniem. I uważa dar języków za jedyny decydujący znak przyjęcia Ducha". Całkiem słusznie dodaje, że "nie ma możliwości, by pogodzić taką teorię z katolicką doktryną" (18). Tak więc, charyzmatycy usiłując wywieść ten obcy obrządek z katolickich sakramentów muszą uciekać się do różnych wybiegów. Jest wśród nich dyskredytacja sakramentów do poziomu "publicznego wyznania wiary przed wspólnotą" oraz pomysł, że nowy obrządek "uwalnia" "moc" Ducha Świętego dotychczas tylko potencjalnie obecną z powodu przyjęcia sakramentów. Wszystko to ma niewiele logicznego sensu. Jakże bowiem można zredukować do logiki to, co jest zjawiskiem i doświadczeniem? Jak twierdzi ojciec Gelpi, "Chrzest w Duchu Świętym jest samosprawdzającym się przeżyciem", które "wnosi samo-integrację, wolność, wzmocnienie kreatywności i większą bezinteresowność do własnych działań" (widmo Dale Carnegie!). Niewątpliwie, nie możemy domagać się większej przejrzystości, gdyż jak twierdzi to samo źródło, "katolicka odnowa charyzmatyczna... cierpi z powodu pustki, w zakresie duszpasterskiej katechezy". Oznacza to po prostu, że ruch nie posiada żadnej porządnie zdefiniowanej doktryny. A zatem, w teorii, sakramentalna natura obrzędu jest zanegowana, chociaż w praktyce jest podkreślana.

Temu "uwolnieniu" "mocy" "Ducha" towarzyszy różnorodność charyzmatycznych "darów", wśród których najbardziej charakterystycznym jest "mówienie językami". Jak stwierdza ksiądz O'Conner, "tym co odróżnia zielonoświątkowe spotkanie modlitewne od innych spotkań modlitewnych jest przede wszystkim korzystanie z charyzmatów". Rzeczywiście, "dar języków" jest czymś poszukiwanym, gdyż jak stwierdza James E. Byrne, "języki są zatem cennym darem modlitwy, jest to ważny dar i powinno się go poszukiwać oraz cenić" (19).

Dodaje jeszcze: "po otrzymaniu daru języków należy go regularnie używać. Najbardziej odpowiednie jest ich stosowanie w codziennej modlitwie". Czym dokładnie jest ten dar? Byrne opisuje to jako "charyzmatyczny dar, dzięki któremu mówi się w niewyuczonym wcześniej języku" (20). Ojciec Gelpi nazywa to "bliżej nieokreśloną emocjonalną odpowiedzią na impuls Ducha" (21). Ksiądz Walsh jest bardziej szczegółowy i bardziej mylący. Mówi on: "modlenie się językami jest darem, dzięki któremu człowiek modli się do Boga w języku, którego nie zna, «poddając się» po prostu działaniu Ducha... nie używa swych racjonalnych władz pamięci czy intelektu". Wszelako, ta forma modlitwy "zaczyna się i trwa tak długo jak tego chce ta osoba... (i) znajduje się całkowicie pod jego kontrolą. To człowiek decyduje, kiedy chce modlić się językami i kiedy chce przestać. Nie ma jednak żadnej kontroli nad tym, jakie słowa będą wypowiedziane..." (22).

Biblijna fraza o mówieniu językami pojawia się najpierw w *Dziejach Apostolskich* (II, 1-15), kiedy po Zesłaniu Ducha Świętego, stu dwudziestu uczniów zaczęło mówić "rozmaitymi językami, jak im Duch Święty dawał mówić". W Jerozolimie przebywało wtedy wielu ludzi rozmaitych ras i narodów reprezentujących "każdy naród, który jest pod niebem". Wszyscy byli "zatrwożeni w duchu", ponieważ każdy słyszał uczniów głoszących "wielmożne rzeczy Boże" w swoim ojczystym języku. Glosolalia (greckie słowo dla tego charyzmatu) tak opisana była, według *Catholic Encyclopedia* (1908): "historyczna, jasna i zrozumiała" i słuchacz rozumiał mówcę. To samo źródło mówi nam, że "wydarzyło się to później w Cezarei, Palestynie, Efezie i Koryncie, wszystkich wielojęzycznych regionach". Z tym samym darem mieliśmy do czynienia, w bliższych nam czasach, w przypadku takich osób jak św. Franciszek Ksawery, św. Antoni Padewski i św. Wincenty Ferreriusz.

Wydaje się jednak, że nawet w czasach apostoelskich wkradały się nadużycia, ponieważ św. Paweł instruuje *Koryntian* (XIV, 37) by korzystając z tego daru używać tylko jasnej i "prostej mowy" (9) i by powstrzymać się od korzystania z niego w kościele, chyba że nawet niewykształceni potrafiliby zrozumieć, co mówią (16). Żaden język nie może być prawdziwy "bez głosu" i używanie takiego języka byłoby aktem barbarzyńcy (10. 11). Języki, nawet wtedy, najwidoczniej wyrodziły się w mieszankę bezsensownego nieartykułowanego bełkotu (9. 10), z elementami niewyraźnych dźwięków (7. 8), które mogły czasami być interpretowane jako bez mała niemal bluźniercze (XII, 3). Boskie Błogosławieństwa dawały się od czasu do czasu rozpoznać, ale ogólnym skutkiem było zamieszanie i upadek moralnej podbudowy właśnie wśród tych niewiernych, dla których dobra ten dar był przeznaczony (XIV, 22. 23. 26). Przy takim ich używaniu, języki stały się dla kościoła źródłem schizmy i skandalu (23). Jeśli jest jakikolwiek związek między

tym, co się obecnie dzieje wśród zielonoświątkowców i tym, co zdarzyło się w Koryncie w czasach biblijnych, to ostrzeżenia św. Pawła również są aktualne, ponieważ prosił on, aby wierni czynili wszystko "uczciwie i według porządku" (40).

Zazwyczaj zarówno ortodoksyjni teologowie jak i zielonoświątkowcy utrzymują, że ten charyzmat udzielony został pierwotnemu Kościołowi, a potem zniknął na czas nieokreślony. Chociaż różnie interpretują naturę tego charyzmatu i przyczyny jego zniknięcia (klasyczni zielonoświątkowcy mówią, że kościół okazał się "niewierny" w stosunku do "darów"), wydaje się, że posługiwanie się "niezrozumiałym" językiem powróciło w okresie renesansu. Ksiądz Knox w swej doskonałej książce o "entuzjazmie", omawia jego ponowne pojawienie się wśród "francuskich proroków" XVII wieku, gdzie wypłynął wśród hugenotów z Cevennes oraz jansenistów. Kolejny raz pokazuje się w 1830 roku w okolicy Port Glasgow w Anglii i rozprzestrzenia się między zwolennikami sekty Irvinga oraz innych "odnowicielskich" grup. Jest to fenomen, który pojawił się u mormonów, drżących kwaków (szejkersów) i długiej listy podobnych sekt – zawsze oczywiście, w związku z "Duchem" (23).

Według ojca Petera Flooda OSB, uznanego autorytetu w kwestiach moralnych i medycznych, glosolalia to "zwykły bełkot, nie posiadający filologicznej struktury jakiegokolwiek języka" i jest rezultatem niepohamowanej władzy wymawiania, z czym mamy do czynienia w zjawiskach "histerii i napadów złego humoru u małych dzieci nie potrafiących jeszcze prawidłowo mówić" (24). Jego studia, oparte na zarejestrowanych nagraniach dźwiękowych, doprowadziły go do przekonania, że wszystkie emocje odczuwane na modlitewnych sesjach miały charakter pobudzenia sensorycznego, ponieważ pewne niższe ośrodki mózgu były stymulowane nie będąc jednocześnie kontrolowane przez wyższy mechanizm. Taki pogląd niewątpliwie zgadza się z niektórymi opiniami wyrażanymi przez samych charyzmatyków.

Kościół zawsze traktował dar języków jako *gratiae gratis datae*, tzn. dar udzielony dla dobra innych. Co więcej, święci wielokrotnie przestrzegali przed samolubnym pragnieniem albo poszukiwaniem takich darów, a to ze względu na niebezpieczeństwo zwiedzenia przez szatańskie moce. Ten szczególny dar zawsze traktowano jako posiadający niższą rangę i św. Paweł umieszcza go na ostatnim miejscu listy ośmiu charyzmatów. Jest to zwykły "znak" udzielony ze względu dla dobra niewiernych, a nie ludzi wierzących (I Kor. XIV, 22). Jednakże, jeśli dar języków jest nieczytelny, to traci główną moc dowodową. Ponadto, jeśli osoba używająca tego "daru" nie korzysta z własnych władz rozumowych, pamięci czy intelektu, to o co się modli i jaką wartość ma jej modlitwa? Tego rodzaju

zielonoświątkowego bełkotu nie zdołano nigdy utożsamić z żadnym językiem, ani w jego wcześniejszych przejawach, ani w dzisiejszych czasach – doprawdy, to co zarejestrowano na taśmach nigdy nie było konsekwentnie interpretowane przez tych, którzy rzekomo ten dar posiadli. Nie można po prostu zaakceptować, na podstawie czy to zachowania zwolenników odrodzenia religijnego czy też charyzmatycznych roszczeń, że ma to coś wspólnego z "językami aniołów". Wreszcie, żaden kanonizowany katolicki święty nigdy nie przejawiał tego "charyzmatu" w sposób, w jaki rozumieją go zielonoświątkowcy, a ojciec Thurston nie wspomina tego nawet w swych studiach nad zjawiskami mistycznymi (25). Jeżeli to wszystko nie jest jeszcze wystarczającym ostrzeżeniem, weźmy pod uwagę opinię księdza Knoxa:

"Mówienie językami, których się nigdy nie uczyło, było i jest uznawane za objaw diabelskiego opętania" (26).

Proszę teraz zrozumieć, że nie twierdzę, iż wszyscy zielonoświątkowcy są opętani przez złego ducha. Twierdzę natomiast, że "poszukiwanie i ceniecie" tego "charyzmatu", częste używanie go podczas publicznej i prywatnej modlitwy, traktowanie za oznakę zstąpienia Ducha na daną osobę jest dla katolika, delikatnie mówiąc, mało rozsądne. Roztropność jest ostatecznie, zarówno cnotą kardynalną jak i darem Ducha Świętego. Twierdzę też, że otwarcie się na "mgliste emocjonalne reakcje" to otwarcie się na wpływy, których natury nikt nigdy nie może być pewny. Wyraźnie to widać w innym cytacie z Ranaghana, który jest najbardziej przerażający:

"Zacząłem dygotać oraz poczułem silną i wyraźną woń *wrzącej siarki*, zapach, który dobrze znałem z laboratorium chemicznego" (podkreślenie autora).

Niemożliwością byłoby zbadanie wszystkich opinii związanych z ruchem charyzmatycznym. Ażeby przedstawić przykład ich podejścia do rozmaitych spraw podam następujący cytat:

"Wszystko musi być brane i podawane w kontekście, że Bóg nie posiada planu dla Swego ludu, strategii zbawienia świata... My słudzy tego Króla (Chrystusa, jak zakładam) to katolicy, episkopalianie, prezbiterianie, luteranie, baptyści, metodyści, menonici, zielonoświątkowcy i inni. Zasadniczo, nasze rodziny nie zawsze bardzo się kochały czy ufały sobie wzajemnie. Lecz Jezus jest zdeterminowany by być Panem całego Swego ludu i wylewa Swego życiodajnego Ducha na nas wszystkich. Bez względu na to z jakiego kościoła pochodzimy, nieważne jakie poważne teologiczne trudności mogą jeszcze między nami występować – Jezus uczy nas, że zasadniczo i fundamentalnie jesteśmy powołani do stania się jednym ludem. Jeden Święty Naród, jedno królewskie kapłaństwo, nowa

ludzkość prowadzona przez Nowego Adama... Kolejnym dobrym owocem charyzmatycznej odnowy, która może przeniknąć cały Kościół jest odkrycie z Panem Bogiem roli wspólnoty w normalnym życiu chrześcijańskim. Odkryliśmy, i cały kościół musi *doświadczyć*, że nie jesteśmy przeznaczeni by dostąpić zbawienia jako pojedyncze jednostki, lecz jako bracia i siostry, którzy wzajemnie do siebie należą..." (27).

W odniesieniu do Kościoła katolickiego, stwierdza on:

"Nie jest wolą Pana stworzenie z katolickiej odnowy charyzmatycznej kolejnej nowej denominacji kościoła; ale wolą Pana jest byśmy dołożyli wszelkich starań w Duchu aby stanowić jedno z Kościołem katolickim.... Módlmy się nieustannie za naszych biskupów, gdyż na nich spoczywa duża odpowiedzialność – którą muszą teraz podjąć – rozpoznawania głosu Pana wśród nas.... Musimy pozostawać w zgodzie z biskupem i duszpasterzem, *gdziekolwiek to tylko możliwe* współpracując z nimi w ich pracy duszpasterskiej, wspierając ich naszą modlitwą, ale również dzieląc z nimi naszą orientację i wizję planu Pana dla odnowy Kościoła" (28).

Widzimy tu zatem streszczenie charyzmatycznych poglądów przedstawione nam przez jednego z czołowych przedstawicieli tego ruchu, a raczej, powinniśmy powiedzieć, kompendium błędów, które były konsekwentnie potępiane w papieskich encyklikach i kanonach soborów powszechnych tradycyjnego Kościoła. Nawet katolik znający tylko najzwyczajniejszy katechizm wie, że nie może się modlić wspólnie z heretykami, że "odnowa" polega na porzuceniu "starego człowieka", a nie na tworzeniu "nowego człowieczeństwa", że zbawienie jest indywidualną sprawą, a nie doświadczeniem wspólnotowym i że katolicyzm był całkiem prężny zanim jeszcze charyzmatycy wprowadzili do Kościoła swą modernistyczną "orientację i wizję".

Jednakże mimo wszystko, można powiedzieć, że zielonoświątkowa wizja jest zgodna z *Vaticanum II*. Rozważmy następujące cytaty zaczerpnięte z "Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym":

"...tak też Jemu «podobało się uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i zbożnie Mu służył». Stąd od początku historii zbawienia wybierał ludzi nie tylko jako jednostki, lecz i jako członków pewnej wspólnoty".

"W ten sposób jesteśmy świadkami narodzin nowego humanizmu, w którym określa człowieka przede wszystkim odpowiedzialność wobec jego współbraci i wobec historii".

I ponownie w "Dekrecie o ekumenizmie":

"Nasi bracia odłączeni sprawują wiele chrześcijańskich obrzędów, które – zależnie od różnych warunków każdego Kościoła lub Wspólnoty – niewątpliwie mogą w rozmaity sposób wzbudzić rzeczywiste życie łaski i którym trzeba przyznać zdolność otwierania wstępu do społeczności zbawienia".

Religia charyzmatyków może zatem, całkiem słusznie, twierdzić, że jest pełnym wykwitem religii "nowego" i "posoborowego" kościoła. Nie może więc dziwić, że otrzymała aprobatę i błogosławieństwo hierarchii a nawet najwyższego arcybiskupa [neokościoła]. Sam "papież" serdecznie pozdrowił zielonoświątkowców i zwrócił się do nich bezpośrednio. Choć wypowiedział pewne niejasne przestrogi, to jednak stwierdził:

"Zgromadziliście się tu w Rzymie pod znakiem Świętego Roku; w jedności z całym Kościołem zabiegacie o odnowę – duchowe odnowienie, autentyczne odnowienie, odnowę w Duchu Świętym. Cieszymy się widząc oznaki tej odnowy; zamiłowanie do modlitwy, kontemplację, wychwalanie Boga, skupienie na Duchu Świętym i pilniejsze czytanie Pisma Świętego. Wiemy również, że pragniecie otworzyć wasze serca na pojednanie się z Bogiem i bliźnimi" (Paweł VI, 19 maja 1975 roku).

A do przywódców ruchu zwrócił się bezpośrednio:

"Jesteśmy bardzo zainteresowani tym, co czynicie. Tak wiele słyszeliśmy o tym, co się wśród was dzieje. I radujemy się tym" (*L'Osservatore Romano*, 11 października 1975 roku).

Jeśliby pozostały jeszcze jakiekolwiek wątpliwości dotyczące postawy "papieża", wystarczy tylko przypomnieć, że kardynał Suenens stwierdził, że "gdyby Paweł VI zażądał tego, to on, w duchu posłuszeństwa, natychmiast odciąłby się od ruchu". Takie żądanie nigdy się nie pojawiło.

Katolicka hierarchia, poza nielicznymi wyjątkami, w wielkim stopniu wspierała ruch. Kardynał Willebrands stwierdził, że "misją charyzmatycznej odnowy jest przypomnienie całemu ludowi Bożemu, że wszyscy należymy do Jezusa Chrystusa, zostaliśmy w Nim ochrzczeni – przyjęliśmy dar Ducha". Kardynał Suenens, którego postawa została powyżej przedstawiona, jest uważany za "przywódcę", a jego książka "A New Pentecost" (*Nowa Pięćdziesiątnica*) stanowi pod każdym względem jawną aprobatę ruchu i jego idei. Krajowa Konferencja Biskupów Katolickich (w Ameryce – Komitet do spraw Doktryny) poparła ruch i zalecając "pewną ostrożność" stwierdziła, że "w tym momencie nie powinien być hamowany, lecz należy pozwolić mu się rozwijać". Sześciu z spośród siedmiu amerykańskich kardynałów zareagowało na ruch "w pozytywny duszpasterski sposób". Kardynał Dearden z Detroit i kardynał Kroll z Filadelfii (jak zresztą sam

"papież") odprawili specjalne zielonoświątkowe charyzmatyczne liturgie w swoich katedrach. Wielu z biskupów jest otwarcie zaangażowanych w ruch, a być może połowa aktywnego duchowieństwa na poziomie parafii uważa się za zielonoświątkowców. Tym, co jest być może jeszcze poważniejsze to fakt, że wielu zielonoświątkowców zadeklarowało się jako wykwalifikowani kierownicy duchowi. Ponieważ biskupi pozwalają niemal każdemu, kto interesuje się duchowym przewodnictwem na angażowanie się w ten aspekt "posługi", pozwoliło to zarodkom ruchu rozpowszechnić się wśród kilku kontemplacyjnych zakonów, jakie jeszcze pozostały w neokościele (29).

Głosy, jakie się podniosły na znak protestu były nieliczne. Arcybiskup Robert J. Dwyer stwierdził, że "uważa pentekostalizm (ruch zielonoświątkowy) za jeden z najniebezpieczniejszych trendów w Kościele naszych czasów, ściśle duchowo powiązany z innymi przewrotnymi i rozłamowymi ruchami, grożący wyrządzeniem wielkiej krzywdy jedności [Kościoła] i szkody niezliczonym duszom"; jednak każdy wie, co się stało z jego słynnym już listem do "papieża". Ostrzeżenia tych, którzy odeszli z ruchu są podobnie ignorowane. Dr Josephine Ford, była liderka, opuściła ruch, ponieważ stwierdziła tam nadmiar "duchowej arogancji" oraz "ducha protestanckiego sekciarstwa" (30). Dr William Story, który był odpowiedzialny za sprowadzenie "ducha" do Notre Dame od początkowej grupy trzydziestu osób z Duquesne University, również opuścił jego szeregi i ostrzegął, że w ruchu mieszczą się "najpoważniejsze zagrożenia", "teologiczne błędy" oraz zasady "niezgodne z autentyczną katolicką tradycją". Pomimo to, ruch nadal się rozszerza, a nawet tam gdzie nie występuje formalna przynależność, to jego idee rozprzestrzeniają się w niepohamowany sposób.

Widzimy więc, że bariery zostały sforsowane, a forteca naruszona. Jak św. Jan Fisher powiedział swym kolegom apostatom, "twierdza została zdradzona nawet przez tych, którzy powinni jej bronić". Sztandary bojowe wroga zatknięto na murach; a co jest wypisane na tych sztandarach? Znajdujemy tam takie chwytliwe frazesy jak "odnowa", "autentyczny Kościół", "dynamiczna religia", "doświadczenie Ducha", "charyzmaty dla zwyczajnego człowieka", "Nowe albo Drugie Zesłanie Ducha Świętego" (co jest nie w porządku z pierwszym?), "otwartość" i "wspólnota".

Wierz mi, drogi czytelniku, Duch Święty tchnie, gdzie chce, ale nie pozostawia po sobie cuchnącej woni i zapachu wrzącej siarki. Tchnie kędy chce i czynił to zawsze, lecz jest to nadal jeden i ten sam Duch, który tchnie. Nie jest ani nowy, ani nie jest też prawdopodobne by dostosowywał się do aberracji współczesnego człowieka. Czymkolwiek by ta cała nowa "ewangeliczna" religia nie była, to jedno jest pewne – TO NIE JEST KATOLICKIE. Żaden katolik nie może

uważać, że albo pochodzenie, albo działanie Ducha Świętego może mieć źródła poza Kościołem. Żaden katolik nie może się poddawać obrzędom i rytuałom, które nie są kościelne, a ostatecznie apostołskie pochodzenia. Żaden katolik nie może sobie pozwalać na angażowanie się w bełkot glosolalii.

Żaden katolik nie może przyjmować wiary, która opiera się tylko na "doświadczeniu", a nie posiada żadnych doktrynalnych podstaw. Żaden katolik nie może uważać, że zbawienie nie jest sprawą indywidualną. Żaden katolik nie może aktywnie uczestniczyć z niekatolikami w aktach kultu (czy Chrystus i Apostołowie nie powiedzieli nam jak powinniśmy sprawować kult?) i wreszcie, żaden zielonoświątkowiec nie może zaprzeczyć, że wszystkie z powyższych kryteriów są wymagane od wyznawców tej nowej sekty. Jeśli nasza hierarchia nie widzi w tym wszystkim żadnego problemu, to po prostu i zwyczajnie, nie stanowią jej katolicy! Ci, którzy są "nowo odrodzonymi" chrześcijanami narodzili się ponownie, lecz nie w łonie Świętej Matki Kościoła, gdyż Jego członkowie dostąpili drugich narodzin przy chrzcie. My, jako katolicy, uczynilibyśmy właściwie przypominając sobie słowa św. Augustyna:

"Tylko Kościół katolicki [wszechczasów] jest Ciałem Chrystusa, którego On jest Głową i Zbawicielem (Efez. 5, 23). Poza tym Ciałem Duch Święty nie ożywia nikogo, ponieważ, jak sam Apostoł mówi: «Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany» (Rzym. 5, 5); nie jest zatem uczestnikiem Boskiej miłości ten, kto wrogiem jest jedności (*non est autem particeps divinae caritatis, qui hostis est unitatis*). Przeto ci, którzy są poza Kościołem [wszechczasów] nie posiadają Ducha Świętego... Niechaj zatem ten, kto pragnie mieć Ducha Świętego baczy, aby nie znalazł się poza Kościołem [wszechczasów]" (List 185) (31).

Ks. Rama P. Coomarswamy, 2001

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa

Przypisy:

(1) Określenie "autentyczna odnowa" w odniesieniu do tego ruchu jest autorstwa Pawła VI – pełny cytat znajduje się w dalszej części artykułu. Ralph Martin, *The Spirit of the Church*, Paulist Press: New York, 1976. (2) Charakter ruchu Cursillo wymagałby oddzielnego opracowania, co byłoby niełatwym zadaniem, ponieważ nie tylko podaje się za konserwatywny duchowy ruch, ale również ze względu na swój "skryty" charakter. Został potępiony w liście pasterskim przez biskupa Antonio de Castro Mayera (w Brazylii), który wykazał jego modernistyczny i teilhardowski światopogląd. Dr DeTar (TAN Books) zdołał również wykazać jego związki z ruchem komunistycznym. Posiada odgałęzienia w innych chrześcijańskich denominacjach pod różnymi nazwami. Podejrzewa się, że "wewnętrzny krąg" charyzmatyków jest głęboko powiązany z tą podejrzaną organizacją i że Cursillos rekrutują nowych członków wśród charyzmatyków. (3) Ralph Martin, *op. cit.* (4) "Glosolalia" albo mówienie językami, które jest

omawiane poniżej. (5) W pewnym sensie ruch datuje się od Wesleya, założyciela metodyzmu, który pisał o "wewnętrzny świadectwie Ducha". Pojęcie "pozakościelnego" natchnienia Duchem Świętym sięga czasów pelagian i montanistów. Niezgadzanie się z zielonoświątkowcami oznacza odmowę przyjęcia (ich) Ducha Świętego. (6) *The Cross and the Switchblade*, Pyramid Books, New York, 1964, 1973. (7) Cytowane w *Pentecostalism chez les catholiques*, Rene Laurentin, Beauchesne, Paris, 1974. (8) Ci wcześnie katolicki zielonoświątkowcy odczuwali, że czegoś brakowało w ruchu Cursillo i poszukiwali tego "czegoś wyjątkowego" u zielonoświątkowców. Jest też całkiem możliwe, że zobaczyli w zielonoświątkowym ruchu sposób na rozszerzenie swej ideologii Cursillo. Niewątpliwie, nadzwyczajny sukces pastora Davida Wilkersona wśród narkomanów Nowego Jorku jest godny szacunku. Jego osiągnięcia nie są jednak bardziej znaczące niż dokonania "Czarnych Muzułmanów" (*Black Muslims*) i innych podobnych grup. Historia Kościoła jest pełna podobnych dokonań – by wymienić tu tylko Matkę Teresę z Kalkuty – i to bez narzucania jakiegoś "pozakościelnego" obrządku wątpliwej ważności. Dla katolika poszukiwanie "obrzędka" poza normalnymi kanałami [łaski] jest naprawdę niezwykle i nie pozbawione pewnych wyraźnych duchowych zagrożeń. (9) James Connelley OSC, "The Charismatic Movement", w: *As the Spirit Leads Us*, Paulist Press, New York, 1971. (10) Kevin Ranaghan, "Catholics and Pentecostals Meet", *ibid.* (11) Msg. Knox, *Enthusiasm*, Oxford Univ. Press: London, 1960. (12) "As the Spirit Leads us", *op. cit.* (13) "As the Spirit Leads us", *op. cit.* (14) Father Donald Gelpi SJ, *Charism and Sacrament*, Paulist Press, N.Y., 1976. (15) Ralph Martin, *Sent by the Spirit*, Paulist Press, N.Y., 1976. (16) Father Edward D. O'Conner CSC, *The Pentecostal Movement in the Catholic Church*, Paulist Press, N.Y., 1974. (17) Rev. Vincent M. Walsh, *A Key to Charismatic Renewal in the Catholic Church*, Abbey Press: St. Meinrad, Ind., 1976. (18) Father Gelpi, *Charism and Sacrament*, *op. cit.*, oraz "Can you Institutionalize the Spirit?", w: *Pentecostal Catholics*, Ed. Robert Meyer. (19) *Op. cit.* (20) James E. Bryne, *Living in the Spirit*, Paulist Press: N.Y., 1976. (21) *Op. cit.* (22) Rev. Vincent Walsh, *A Key to Charismatic Renewal in the Catholic Church*, Abbey Press, St. Meinrad, Ind., 1974. (23) Rev. Msgr. R. A. Knox, *Enthusiasm*, Oxford Univ. Press: London, 1950 i 1976. (24) Dom Peter Flood OSB, "Pentecostalism: Montanism, the Forerunner", w: *Christian Order*, Vol. 16, No. 5, May, 1975. Herbert Thurston SJ, *The Physical Phenomena of Mysticism*, Regnery: Chicago, 1952. (25) Herbert Thurston SJ, *The Physical Phenomena of Mysticism*, Regnery: Chicago, 1952. (26) *Enthusiasm*, *op. cit.* (27) Mimochodem dostrzegalne jest podobieństwo frazeologii Ranaghana z następującymi stwierdzeniami: "Boski plan jest poświęcony zjednoczeniu wszystkich ras, religii i wierzeń. Ten plan dedykowany nowemu porządkowi rzeczy, ma uczynić wszystkie rzeczy nowymi – nowy naród, nową rasę, nową cywilizację i nową religię, religię nie-sekciarską" (C. W. Smith wyrażający poglądy Najwyższej Rady 33 stopnia masonerii rytu szkockiego) oraz ze słowami byłego księdza Roca, również masona, który powiedział, że "Nastanie nowa religia, nowy dogmat, nowy rytuał i nowe kapłaństwo...". (28) Oba fragmenty pochodzą z pracy Kevina Ranaghana, "The Lord, the Spirit and the Church", w: *The Spirit of the Church* Ralpa Martina, *op. cit.* (29) Oświadczenia w tym akapicie pochodzą z *The Spirit of the Church* Ralpa Martina, *op. cit.* (30) Cytowany przez George'a O'Toole, *op. cit.* (31) Por. Komentarz św. Augustyna do Ewangelii św. Jana.



O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

ĆWICZENIE

poddania się i uległości woli Bożej

Cnota wzmiankowana na dwóch spoczywa zasadach, którymi dobrze przejąć się należy: 1) że nic nie dzieje się na świecie bez woli Bożej; 2) że niewypowiedzianie słuszną jest rzeczą, aby stworzenie poddawało się woli Stwórcy.

Boże mój, któryś stworzył świat wszechmocą Swoją, i który nim rządysz za pośrednictwem mądrości Swojej, przywodząc rzeczy wszystkie do ich końca drogami zarówno łagodnymi, skutecznymi i nieomylnymi; wierzę stosownie do wyroczni Jezusa Chrystusa Twojego Syna, że nic się nie dzieje na świecie, bez rozkazu Opatrzności Twojej i że nawet jeden włos z głów naszych nie spadnie bez woli Twojej. Pan Samowładny, wszelkich przyczyn stworzonych, bądź dowolnych, bądź koniecznych, jesteś zarazem Jedynowładcą i skutków jakie one wydają. Nic z nami stać się nie może, ani przypadkowo, boś Ty wszystko od wieków przewidział, ani przeciw Twej woli, bowiem nic potędze Twojej oprzeć się nie może. Wola nasza w Twoich spoczywa rękach, a Ty masz w skarbach mądrości Swojej, niechybne sposoby powstrzymania jej od pełnienia złego, i nakłonienia ku dobremu jak Ci się spodoba, nie naruszając przecież jej samodzielności.

Ty więc o najwyższy świata całego Panie, wyborem całkowicie wolnym Twej przენajświętszej woli, rozkazujesz lub dopuszczasz wszystko to, co się dzieje na świecie. Tobie przypisać należy różnaitość stanów, nierówność dostatków i mienia, rozdzielanie zdolności i talentów. Ty urządzasz pory roku, gorąco, zimno, wiatry, deszcze, burze, pioruny. Ty chcesz żyzności i nieurodzaju, obfitości i niedostatku, zdrowia i choroby, powodzenia i przeciwności, spokoju i wojny, złych i dobrych, pomyslności, zamieszkań, nieszczęśliwości, i w ogóle wszelkiego dobra i zła doczesnego na tym padole. Stworzenia przykładające się do tych wszystkich wypadków, są tylko narzędziami Opatrzności Twojej, dla wykonania Jej zamiarów.

Oprócz grzechu, którego Ty chcieć nie możesz, wszystko inne z ręki Twojej pochodzi, i uważanym być winno przez duszę wierną, za rozkaz przez Ciebie wydany.

Złośliwość nawet ludzi, ich grzechy i wszelkie smutne onych następstwa, wchodzą także w porządek Opatrzności Twojej; bo nie tylko dopuszczasz onych spełnienie, mogąc je powstrzymać, ale nadto pozwalasz na nie, dla celów nieskończenie sprawiedliwych, i niewymownie godnych mądrości Twej i dobroci. Oto są niezaprzeczone prawdy, zamieszczone na wszystkich stronicach Boskiego Twojego Pisma, i o których wątpić mi nie wolno. Lecz jeśli tak jest, Panie, jeśli prawdą jest że Ty Sam kierujesz wszelkimi świata wypadkami, cóż wtenczas pozostaje stworzeniu, jeśli nie najgłębsza uległość? Cóż jemu pozostaje, jeśli nie wielbienie zamiarów Twoich, wnikiwanie w takowe, i zastosowanie się we wszystkim do Twojej przynajdostojniejszej woli? Cóż nad to sprawiedliwszego, aby stworzenie Stwórcy swojemu uległym było, i aby wola tak ciemna, tak ograniczona, tak zepsuta, jak wola człowieka, stosowała się do woli nieskończenie mądrej, nieskończenie świętej, jaką jest Twoja wola.

Tyś Panem, o wielki Boże! Ty masz władzę rozkazywania. Myśmy niewolnicy, naszym jest obowiązkiem poddać się zupełnie.

Tobie należy stanowić prawo, nam przyjąć takowe z poszanowaniem. Nic nie masz słuszniejszego nad taki porządek, nic występniejszego nad onego zgwałcenie.

O Boże mój! gdybym się zastanawiał nad tymi prawdami, gdybym je sobie przyswoił, jakżebyś cudowną znalazł w nich ucieczkę, przeciw trwogom, narzekaniom, szemraniom, nieufnościom, tak często w sercu moim powstającym. Niestety! tak łatwo wpadam w zamieszanie, na widok nieszczęść i nędzy, którymi ziemia jest jakby zalana; tylu niesprawiedliwości, uciemnienia, ucisków, zgorszeń, bezbożności; tylu żalosnych wypadków, tylu nieszczęść dotyczących rodziny, miasta, prowincje, królestwa!... Lecz jeśli to prawda, jak mię religia uczy, że wszystko to dzieje się z Twoją wiedzą, pod Twoim okiem, za Twoim rozporządzeniem i pokierowaniem do końca godnego Ciebie, to cóż nad to może być zdolniejszym, dla zaspokojenia umysłu mego i serca? Nieszczęścia te, wprawdzie powinny mię smucić, powinny obudzać politowanie moje i żarliwość o powstrzymanie ich biegu: o ile mogę, powinienem użyć w tym celu usiłowań

moich, modlitw i tego wszystkiego, co ode mnie zależy. A potem, dla uniknięcia zamieszania, którego Duch Twój nigdy nie jest sprawcą, i dla utrzymania w spokoju mej duszy, pozostanie mi tylko, z wiarą żywą wzniesć oczy ku Tobie, i uważać Cię za spokojnego Widza wszystkich tych nieszczęść. Możesz je powstrzymać o Panie! a nie czynisz tego: wolisz raczej one dopuścić; najwyższa słuszność wiedzie Cię do tego, nic czynić nie możesz, co by nie zmierzało ku większemu dobru. Znać, że jesteś w możności naprawić z pożytkiem wszystek ten nieład, inaczej nie pozwoliłbyś nań. Zaiste, gdybym mógł widzieć przyczyny skłaniające Cię ku temu, pewno byłbym zadowolony. Byłbym przeświadczony, że nic nad to sprawiedliwszego, ani bardziej nie może być słusznego. Widziałbym najoczywiściej, że wszystkie te nieporządki przeszkodzić nie mogą, aby świat rządzonym był z mądrością i dobrocią nieskończoną. Jeśli zaś teraz nie rozumiem przytoczonych prawd, to powinienem złożyć ten hołd Opatrzności Twojej, wierząc najmocniej, iż tak jest, dopóki nie nadejdzie dzień, w którym usprawiedliwić masz postępowanie swoje w oczach wszechświata.

Bardzo jeszcze często pozwalam sobie żalić się i narzekać, gdy rzeczy nie według moich wiodą się pożądań, gdy się sprzeciwiają zamiarom moim, moim skłonnościom i dążeniom. Poddaję się zniechęceniu w podobnych razach, ulegam smutkowi i nudzie. Myślę, mówię i działam, jakoby nie wiedział, że jest nade mną Pan, który rządzi wszystkim, lub jak gdyby moje osobiste dążności i skłonności, miały być prawidłem Twego postępowania i rządzenia światem. Ach Panie! gdybym się zastanowił, że to wszystko z ręki Twojej pochodzi, jakoż narzekać bym się poważał?... Gdybym nawet samą własność Pana w Tobie zauważył, to już powinnością moją byłoby wyniszczyć się u stóp Twoich, i uwielbić Boskie Twoje rozporządzenia, nie śmiejąc sprzeciwiać się Tobie w czymkolwiek. Bo czymże ja jestem, abym mógł powstać przeciwko Tobie, albo zażądać sprawy z postępowania Twego?... Gdyby Ci się spodobało zniszczyć mnie, tak jako garncarz niszczy gliniane naczynie przez siebie ulepione, nic bym na to odezwać się nie mógł. Lecz Panie, gdy pomyślę, żeś daleki od postępowania w ten sposób ze stworzeniami swymi, że dobroć Twa i miłość, tyleż biorą udziału co wszechmoc i mądrość w obchodzeniu się Twoim z nimi; gdy pomyślę, że Ty nas nieskończenie miłujesz, i że nic nie rozporządzasz i niczego nie dopuszczasz, co by nie było z dobrem dla sług Twoich; gdy pomyślę, że zdumiewającym skutkiem mądrości Twojej, rzeczy nawet zdające

się najprzeciwniejsze sprawie naszej, na naszą obracają się korzyść, jeśli się potrafimy poddać woli Twojej, i w Twoje wniknąć zamiary: wtenczas doskonale poznaję, że sprawiedliwą jest rzeczą spuścić się na Ciebie, nie tylko z poszanowaniem jakie się należy nieskończeniu Wszechmocnemu Panu, ale nadto z miłością i zaufaniem, przynależnym najlepszemu Ojcu.

Rozporządź więc względem mnie, Boże mój, jak Ci się tylko spodoba. Mam postanowienie poddać się we wszystkim Twojej woli.

O woli Boga, nieskończenie święta, nieskończenie mądra, nieskończonej czci godna, nieskończenie miła! wielbię Cię i kocham całym moim sercem. Poddaję się Tobie i spuszczam na Ciebie z najgłębszym uczczeniem, na jakie zdobyć się mogę. Wyznaję, że nieskończenie słuszną jest rzeczą, abyś się wypełniła nad wszystkimi stworzeniami; i pragnę tego całym zapalem mojego serca. Odwołuję wszystko, cokolwiek dotąd uczynić mogłem przeciwnego temu uczuciu. Moim zadaniem będzie na teraz, stosować się we wszystkim do Twoich zamiarów. A ponieważ nic się nie dzieje bez Twojego rozkazu, słuszną jest rzeczą, aby to stosowanie się nieustającym było. Spocznę zatem oczyma moimi w Tobie, o mój Boże! we wszelkich wypadkach życia; we wszystkim wielbić będę Twą wolę. Wielbić ją będę w porządku i zarządzie świata. Wielbić w tym wszystkim, co się przytrafi przyjaciom moim i krewnym. Wielbić szczególnie w tym, co mnie samego dotyczyć będzie, mojej osoby, majątku, sławy, życia i śmierci. Od tej chwili przyzwalam na wszystko, cokolwiek upodoba Ci się rozrzędzić w tym względzie. Nie chcę ani więcej zdrowia, ani więcej majątku, ani więcej sławy, ani więcej życia, nad to, co mi udzielić zechcesz. We wszystkim zaś, cokolwiek mię spotka zasmucającego: w przeciwnościach, utratkach, chorobach, prześladowaniach, pokusach, skądkolwiek by one wyniknąć mogły, nie będę już odtąd zwracał mych oczu na stworzenia, ale je wzniosę ku Tobie o Boże mój! i przyjmę wszystko z ręki Twojej, z uległością i w pokoju. Wielbić będę, tę rękę Bożą, całować ją z uszanowaniem i miłością.

Pragnę żyć w służbie Twojej, jako przystoi słudze w domu Pana swojego, zależąc we wszystkim od rozkazów Twoich, nie mając innej woli prócz Twojej.

Zostawać będę przed Tobą od rana aż do wieczora, w tej postawie sługi przed swoim Panem, będąc gotów na pełnienie Twojej woli. Znajdę tę Boską wolę w moim

stanie, w moim urzędzie i powołaniu, w czynnościach moich, w mej pracy, w mej nauce i modlitwie; znajdę ją we wszystkim, wszędzie i o każdej godzinie. Pragnę więc szukać jej we wszystkim, do niej się we wszystkim stosować, i ją we wszystkim kochać. O święty, o słodki, o szczęśliwy pogląd taki! Naucz mię Panie tego poddania się, tej uległości woli Twojej świętej. Ach! i czemuż z Jezusem Chrystusem powiedzieć nie mogę, że we wszystkim to tylko czynię, co się Tobie podoba, i że pokarm mój, to wykonywanie świętej woli Twojej. Proszę Cię o tę łaskę, przez nieskończone zasługi tegoż Jezusa. Amen.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 232-238.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

